Warszawa 14. VI. 1980,

Drogawco, bardzo mnie wzruszył Twój list, dostałem go z listem Feli – podziwiam Twoją WITALNOŚĆ, że tak umiesz i lubisz żyć – ja bardziej zacząłem maxymnie „nieta, vivre est mourir dans la même maison" – ale mi się to nie udało, bo maison niema, a moje niedołęstwo sprawia, że mam jeden ciasny pokoik i muszę sam ścielić łóżko, a mowy niema, żeby mi służący podawał z PÓŁMISKA. Te rzeczy. Gdyby nie takie dowody przyjaźni jak Twój list, musiałbym się OBWIESIĆ, ale tego nie zrobię, bo

mam taśmę, pasję, bezinteresowną i bezambicjonalną (to źle!) – (pasję na tle teatrów!) Słowem, nie chodzi o to że żyję – (przyjaciele byli już w panice że umieram, ale mnie na jakiś czas WYCIĄGNĘLI) ale, że ISTNIEJĘ. Donoszę Ci więc, że istnieję żywcem, i czule myślę często o Tobie ale ja już jeździć nie będę, Mte Carlo, Paryże, Kalifornie, wizy, lotniska, kuferki, to już nie dla mnie. Roman zachodzi mnie zobaczyć, on bardzo żywy, ja, z conversation, gorszej – ale Duch (Geist, esprit...) żywcem ruchliwy, w środku.

Ca dessus zeze Tobie całuję, dziękuję i ściskam najserdeczniej

Twój Zygmunt Mycielski